



MYŚLISZ, ŻE TURBULENCJE TO
NAJGORSZE, CO MOŻE CIĘ SPOTKAĆ?
JESZCZE NIE WIESZ,
CO TO PRAWDZIWI **STRACH**.

LECISZ SAMOLOTEM.
RAZEM Z TOBĄ 143 PASAŻERÓW.
NIE MASZ POJĘCIA,
ŻE SAMOLOT ZOSTAŁ **PORWANY**.

ULTIMATUM

T.J. NEWMAN

ALBATROS

Tytuł oryginału:
FALLING

Copyright © 2021 by T.J. Newman
All rights reserved

First published by Avid Reader Press, an Imprint of Simon & Schuster, Inc.

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2022

Polish translation copyright © Izabela Matuszewska 2022

Redakcja: Joanna Popiołek

Projekt graficzny okładki oryginalnej: David Litman

Zdjęcia na okładce: © Malorny/Getty Images (*samolot*), Ingo Vogelmann/Eyeem/
Getty Images (*niebo*)

Opracowanie graficzne okładki polskiej: Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

ISBN 978-83-8215-911-0

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros|Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Niniejszy produkt jest objęty ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że publiczne udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom. Konwersja do formatu ...

...
...

Kiedy na jej kolana upadł but, w środku znajdowała się stopa.

Odrzuciła go od siebie z wrzaskiem. Zakrwawiony fragment ludzkiego ciała zawisł na moment w powietrzu, po czym wessał go wielki otwór w kadłubie samolotu. W przejściu obok jej siedzenia czołgała się stewardesa i wołała do pasażerów, żeby włożyli maski tlenowe.

Bill obserwował to wszystko z końca kabiny pasażerskiej.

Kobieta z butem najwyraźniej nie słyszała wołania młodej stewardesy. Prawdopodobnie nie słyszała niczego od chwili wybuchu. Z jej uszu spływały cienkie strużki krwi.

Eksplozja wyrzuciła stewardesę w powietrze, po czym cisnęła nią z powrotem w dół, aż głowa z ciemnymi, kręconymi włosami grzmotnęła o podłogę. Stewardesa leżała bez ruchu, dopóki samolot nie zaczął gwałtownie pikować. Zsuwając się między rzędami siedzeń, chwyciła się metalowej rurki pod jednym z foteli. Drżącymi ramionami próbowała się podciągnąć po stromo nachylonej podłodze. Kiedy przewróciła się na bok, jej nogi uniosły się i wierzgały w powietrzu. Wokół

fruwaly papiery, puszki po napojach, laptop, kocyk niemowlęcy. Jakby wpadli w sam srodek trąby powietrznej.

Bill poszedł za jej wzrokiem i... zobaczył niebo.

Przez szeroki otwór, gdzie jeszcze przed trzydziestoma sekundami było wyjście awaryjne, świeciło słońce. Pół minuty wcześniej druga stewardesa zatrzymała się tam, aby zebrać śmieci. Bill obserwował, jak z uśmiechem dłonią w rękawiczkę odbiera pusty kubek, wrzuca go do plastikowego worka, a po chwili znika. Zniknął cały rząd siedzeń. Zniknął bok samolotu.

Rozstawił szeroko nogi, bo samolot kołysał się to w lewo, to w prawo, jakby nie mógł utrzymać prostego kursu. No jasne, statecznik pionowy, pomyślał. Pewnie szlag trafił cały ogon.

Nad głową ciemnowłosej stewardesy z trzaskiem otworzyło się kilka schowków na bagaż i po kabynie zaczęły fruwać torby i pakunki. Duża różowa walizka z kółkami wystrzeliła w kierunku otworu, wyszana przez prąd powietrza. Na zewnątrz uderzyła w kadłub i oderwała fragment poszycia samolotu. Odsłonięte wręgi i podłużnice tworzyły na tle nieba koronkę ludzkiej inżynierii. W oddali, za trzepoczącymi przewodami i syczącymi pomarańczowo-żółtymi iskrami, błękitne tło nieba urozmaicały niewielkie plamki chmur. Bill zmrużył oczy przed blaskiem słońca.

Samolot wyrównał lot na tyle, że stewardesa mogła się dźwignąć na kolano. Bill obserwował, jak zmaga się z ciałem, które odmawiało współpracy. W końcu udało jej się wyciągnąć przed siebie nogę i zobaczyć wystającą spod skóry kość udową. Zamrugala, patrząc na krwawą ranę, i zaczęła się czołgać.

– Maski! – krzyczała, pełznąc powoli między rzędami foteli w kierunku tylnej części samolotu.

Jednak jej głos ledwo się przebijał przez ogłuszający ryk

wiatru. Jeden z mężczyzn wyciągnął rękę w kierunku najbliższej maski tlenowej i chciał ją przyłożyć do twarzy, lecz prąd powietrza wyrwał mu ją z dłoni i plastik wraz z elastycznymi paskami zaczął łopotać.

Kabina dusiła się w kłębach dymu, śmieci i chaosu. W powietrzu świsnęła metalowy termos i uderzył w twarz pełznąca stewardesę. Z nosa pociekła jej krew.

– Postrzelili go! Mój mąż! Na pomoc!

Bill spojrzął w kierunku kobiety walącej pięściami w nieruchomą pierś męża. Czerwone strużki ciekące z dwóch małych kropek na czole zalewały oczy i policzki. Stewardesa odgarnęła z twarzy ciemne loki i podciągnęła się na podłokietniku, żeby się przyjrzeć rannemu.

To nie były kule, tylko nity.

Samolot zadygotał, podłoga zaczęła się wybrzuszać. Bill poczuł pod stopami przemieszczającą się konstrukcję. Zastanawiał się, czy maszyna wytrzyma. Ile czasu im zostało?

Stewardesa czołgała się dalej pod górę, położyła dłoń na ciemnej plamie na wykładzinie dywanowej i w tym samym momencie Bill poczuł woń moczu. Oboje spojrzeli na mężczyznę siedzącego najbliżej przejścia. Patrzył przed siebie martwym wzrokiem, a wokół jego stóp rosła kałuża.

– Pomocy – wybełkotał ktoś.

Po drugiej stronie przejścia pasażerka wyciągnęła dłonie do stewardesy i pokazała jej jakiś mięsisty przedmiot. Ta wzdrygnęła się i podniosła wzrok. Po brodzie i szyi kobiety ciekły czerwone strugi.

– Pomocy – powtórzyła i z jej ust chlusnęła nowa fala krwi. Przedmiotem, który trzymała w dłoni, był jej język.

Bill obejrzał się przez ramię na ścianę, gdzie trzepotał na

wietrze przewód interkomu, do którego czołgała się stewardesa. Popatrzył w głąb kuchni. Na podłodze leżała trzecia stewardesa, a obok niej przewrócony karton z sokiem. Przechylił głowę i obserwował, jak wokół jej ciała pomarańczowy kleks miesza się z czerwoną kałużą krwi.

Tymczasem brunetka dowlokła się wreszcie na koniec przejścia, zgniatając swoim ciałem saszetki z cukrem i śmietanką. Wyciągnęła rękę, lecz po chwili gwałtownie ją cofnęła.

Drogę zagroziła jej para czarnych półbutów.

Podniosła głowę. Leżała u stóp Billa, ranna i zakrwawiona, z otwartymi ustami, z których nie wydobywał się żaden dźwięk. Krawat Billa łopotał na wietrze. Silniki wrzeszczały, żeby coś zrobili, żeby coś się w końcu wydarzyło.

– Zaraz, ale... skoro pan tu jest... – wykrztusiła, podnosząc na Billa wzrok z oskarżycielskim przerażeniem malującym się na twarzy – to kto pilotuje samolot, kapitanie Hoffman?

Bill raptownie wciągnął w piersi powietrze, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie mógł.

Spojrzał na drugi koniec kabiny, w kierunku zamkniętych drzwi do kokpitu.

To on powinien tam być.

Przeskoczył nad stewardesą i puścił się biegiem między rzędami foteli. Biegł najszybciej, jak mógł, lecz im szybciej biegł, tym bardziej drzwi kabiny pilotów się oddalały. Wokół niego krzyczeli ludzie, błagali, żeby się zatrzymał, żeby im pomógł. Biegł dalej, a drzwi coraz bardziej się oddalały. Zamknął oczy.

Nagle bez ostrzeżenia grzmotnął głową w zamknięte wejście do kokpitu. Zatoczył się w tył, złapał dłońmi za czoło. Oszolomiony, próbował wymyślić sposób, żeby się dostać do

środka, lecz nic mu nie przychodziło do głowy. Walił w drzwi, aż stracił czucie w pięściach.

Zdyszany, cofnął się, żeby je kopnąć, gdy nagle usłyszał kliknięcie, drzwi się uchyliły, a on wpadł do środka.

Na wszystkich konsolach migąły czerwone i bursztynowe lampki ostrzegawcze. Skrzeczał niecichnący głośny alarm. W ciasnym pomieszczeniu odgłos wydawał się jeszcze bardziej przeraźliwy. Usiadł na fotelu kapitana po lewej stronie.

Usiłował się skupić na wskaźnikach. W kołyszącym się, podskakującym samolocie liczby szalały. Gdziekolwiek spojrzal, cisnęły mu się w oczy czerwone lampki. Krzyczały na niego wszystkie przyciski, dźwignie, wskaźniki.

Za oknem ziemia była coraz bliżej.

Bierz się do roboty, nakazał sobie.

Wyciągnął przed siebie dłonie.

Zamarł.

Do diabła, jesteś kapitanem. Musisz podjąć decyzję. Czas mija.

Alarm przybierał na sile. Elektroniczny głos powtarzał komendę, aby poderwał samolot w górę.

– A może zastosować ciąg asymetryczny?

Bill odwrócił głowę. Na siedzeniu drugiego pilota jego dziesięcioletni syn wzruszył ramionami. Miał na sobie piżamkę z Układem Słonecznym. Nogami nie dosięgał podłogi.

– Mógłbyś spróbować – dodał.

Bill ponownie popatrzył na swoje dłonie. Palce nie chciały nawet drgnąć. Unosiły się nieruchomo w powietrzu.

– Dobra, w takim razie wersja trudniejsza. Pikuj i wykorzystaj prędkość, żeby utrzymać prostą.

Odwrócił się i tym razem zobaczył rozpartą w fotelu żonę.

Siedziała z ramionami skrzyżowanymi na piersi i z tym swoim uśmiechem na twarzy. Tym, który zawsze wkradał się na jej usta, kiedy oboje wiedzieli, że ma rację. Boże, była olśniewająca.

Ze wszystkich sił próbował się ruszyć i coś zrobić, aż pot spływał mu po szyi, strach go sparaliżował. Strach, że popełni błąd.

Carrie założyła włosy za ucho, pochyliła się i położyła mu dłoń na kolanie.

– Bill. Już czas.

• • •

Poderwał się i rozpaczliwie chwycił powietrze. Przez szczelinę w zasłonach sączył się na podwójne łóżko blask księżyca. Rozejrzał się za lampkami ostrzegawczymi. Nasłuchiwał alarmów, lecz dobiegło go tylko szczekanie psa u sąsiadów.

Westchnął i oparł głowę na dłoniach.

– Znowu ten sam? – spytała Carrie z drugiej połowy łóżka.

W ciemności skinął głową.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Carrie strzepnęła kołdrę i wygładziła dłonią zmarszczki. Pobiegła wzrokiem za otwarte okno, gdzie jej uwagę ściągnął zapach świeżo skoszonej trawy. Po drugiej stronie ulicy sąsiad z przeciwka otarł twarz rękawem koszuli i z brzękiem zamknął kontener wypełniony trawą z kosiarki. Ciągnąc go do ogrodu na tyłach, pomachał dłonią w kierunku przejeżdżającego samochodu, z którego dobiegała głośna muzyka, cichnąca w miarę, jak się oddalał. W łazience za plecami Carrie umilkł zakręcony prysznic.

Wyszła z sypialni.

– Mamusiu, czy mogę iść na dwór?

U stóp schodów stał Scott ze zdalnie sterowanym samochodem w ręce.

– Gdzie twoja...? – zaczęła Carrie, schodząc.

W tym samym momencie w holu pojawiła się raczkująca Elise. Śliniąc się i prychnając, dotarła do nóg brata, chwyciła go za szorty i podciągnęła się na nóżki. Stała, chwiejąc się i kołysząc, aby utrzymać równowagę.

– Włożyłeś naczynia do zlewu?

– Tak.

– W takim razie możesz wyjść, ale tylko na kilka minut. Wróć, zanim tatuś wyjdzie do pracy, dobrze?

Chłopiec skinął głową i pobiegł do drzwi.

– Scott! – zawołała za nim Carrie, sadzając sobie dziewczynkę na biodrze. – Buty!

Elise pojawiła się w ich życiu niespodziewanie, dziesięć lat po pierwszym dziecku, i z początku było to dla nich nieco przytłaczające przeżycie. Jednak w miarę upływu czasu trzyosobowa rodzina nauczyła się być czwórką, a Bill i Carrie zdali sobie sprawę, że różnica wieku między dziećmi pozwala korzystać z drobnej pomocy Scotta, takiej jak „Popilnuj siostrzyczki, kiedy pójde się ubrać i posłać łóżko”. Od tej pory sytuacja stała się nieco łatwiejsza.

Carrie wycierała dziecięce krzesło z resztek batatów i awokado, kiedy usłyszała, jak otwierają się drzwi frontowe.

– Mamusiu! – wrzasnął Scott z tłumionym niepokojem w głosie.

Pospiesznie wyszła do holu i zastała chłopca patrzącego z zadartą głową na obcego mężczyznę przed drzwiami. Nieznajomy wyglądał na zdezorientowanego, stał z ręką znieruchomiałą w połowie drogi do dzwonka.

– Dzień dobry – powiedziała Carrie, przełożyła Elise na drugie biodro i dyskretnie weszła między mężczyznę a Scotta.
– Słucham pana?

– Przysłali mnie z CalComu – oznajmił nieznajomy. – Dzwoniła pani w sprawie internetu?

– Ach tak! – zawołała, otwierając szerzej drzwi. – Oczywiście, proszę wejść. – Zawstydziała się swojej pierwszej

reakcji. Miała nadzieję, że mężczyzna nie zwrócił na to uwagi.
– Przepraszam. Jeszcze nigdy nikt nie zjawił się do napraw punktualnie. A już na pewno nie przed czasem. Scott! – krzyknęła. Chłopiec, który był już przy furtce, obrócił się na pięcie. – Dziesięć minut.

Skinął głową i pobiegł.

– Mam na imię Carrie – powiedziała.

Monter postawił w wejściu torbę z narzędziami i rozejrzał się po salonie. Omiótł wzrokiem wysoki sufit, schody prowadzące na piętro, gustowne meble i świeże kwiaty na stoliku do kawy. Na kominku stały zdjęcia rodzinne z różnych lat, wśród nich najnowsze, zrobione na plaży o zachodzie słońca. Scott był miniaturą Carrie, miał takie same czekoladowe włosy, rozwiane przez morską bryzę, niemal identyczne zmrużone zielone oczy i szeroki uśmiech. Bill, prawie trzydzieści centymetrów wyższy od żony, trzymał w ramionach nowo narodzoną Elise; liliowobiała niemowlęca skóra kontrastowała z jego południowokalifornijską opalenizną.

Monter odwrócił się z lekkim uśmiechem.

– Sam – przedstawił się w odpowiedzi.

– Czy mogę zrobić panu coś do picia, zanim pan zacznie?
– spytała Carrie, odwzajemniając uśmiech. – Właśnie miałam zaparzyć sobie herbatę.

– Chętnie napiję się herbaty, dziękuję.

Wprowadziła go do drugiego pokoju. Jasne naturalne światło wypełniało kuchnię, z której wychodziło się do upstrzonej zabawkami bawialni.

– Dziękuję, że przyjechał pan w sobotę – powiedziała Carrie, sadzając Elise w wysokim dziecięcym krzeselku. Dziewczynka zaczęła uderzać piąstkami w stół, odsłaniając

w uśmiechu dziąsła z pojedynczymi ząbkami. – To był jedyny dostępny termin w ciągu kilku tygodni.

– Tak, mamy mnóstwo pracy. Od jak dawna nie działa internet?

– Od przedwczoraj – odparła, wlewając wodę do czajnika.

– Czarną herbatę czy zieloną?

– Czarną poproszę.

– Czy to normalne, że tylko u nas wystąpił ten problem?

– spytała, obserwując, jak zapala się płomień kuchenki. – Rozmawiałam z kilkoma sąsiadami, którzy również mają CalCom, i mówili, że u nich wszystko działa.

Sam wzruszył ramionami.

– Zdarza się. To może być router albo kabel. Przeprowadzę pełną diagnostykę.

Na schodach rozległy się kroki. Carrie wiedziała, jakie odgłosy usłyszy w dalszej kolejności: cichy hurgot walizki, szuranie torby stawianej przy drzwiach, a następnie stukot butów na twardych podszewkach przechodzących przez hol. Jeszcze kilka kroków i był już w kuchni – w wypolerowanych czarnych półbutach, idealnie wyprasowanych spodniach, marynarce i krawacie. Pod srebrnymi skrzydłami logo Coastal Airways nad kieszenią na piersi widniało imię i nazwisko, Bill Hoffman, wygrawerowane grubymi literami. Podobny znaczek ozdabiał przód obszytej złotą lamówką czapki, którą położył na blacie. Jego wejście wypadło dziwnie dramatycznie. Carrie zauważyła, jaki kontrast z resztą domu stanowiła otaczająca go aura charyzmy i autorytetu. Nigdy wcześniej tego nie dostrzegła, zwykle nie przychodził do kuchni w mundurze. Poza tym wrażenie dysonansu podkreśliła zapewne obecność obcej osoby, człowieka, który go nie znał i niczego nie wiedział

o mieszkającej tu rodzinie. Bez względu na to, jaki był powód, tego dnia ów rozdzwięk wyjątkowo rzucał się w oczy.

Z rękami w kieszeniach Bill uprzejmie skinął technikowi głową, po czym przeniósł uwagę na żonę.

Carrie skrzyżowała ręce na piersi i odwzajemniła jego spojrzenie ze ściągniętymi ustami.

– Sam, czy mógłby pan...

– Jasne, pójdę, hm, rozpakować sprzęt – oznajmił monter i zostawił ich samych.

Zegar na ścianie głośno odliczał sekundy. Mała Elise waliła oślinionym gryzakiem o stolik, aż zabawka wysliznęła jej się z rąk i upadła na podłogę. Bill podszedł, podniósł gryzak, oplukał w zlewie, wytarł ściereczką i włożył z powrotem w niecierpliwe dłonie córeczki. Za plecami Carrie zaczął cicho gwizdać czajnik.

– Odezwę się, jak tylko dotrę do hotelu, żeby się dowiedzieć, jak mecz...

– Nowy Jork, tak? – przerwała mu Carrie.

Bill skinął głową.

– Dzisiaj Nowy Jork, jutro Portland.

– Po meczu drużyna idzie na pizzę. Jeśli dodać trzy godziny różnicy czasu, to będziesz już dawno spał, kiedy wrócimy do domu.

– Dobrze, w takim razie z samego rana...

– Jutro rano spotykamy się z moją siostrą i jej dziećmi – powiedziała i wzruszyła ramionami. – Więc zobaczymy.

Bill wyprostował się i wziął głęboki oddech. Cztery złote paski na pagonach uniosły się razem z ramionami.

– Carrie, wiesz, że nie mogłem odmówić. Gdyby to był ktoś inny, nie musiałbym się zgodzić...

Wbiła wzrok w podłogę. Czajnik gwizdał przeraźliwie, więc wyłączyła gaz. Dźwięk powoli cichł, aż w końcu słychać było tylko tykanie zegara.

Bill spojrział na zegarek i zaklął pod nosem.

– Spóźnię się – powiedział, całując córeczkę w czubek głowy.

– Nigdy się nie spóźniasz – rzuciła Carrie.

Nałożył czapkę.

– Zadzwoń przed startem. Gdzie Scott?

– Bawi się na dworze. Lada chwila wróci, żeby się pożegnać.

Wystawiała go na próbę i oboje o tym wiedzieli. Patrzyła na niego zza niewidzialnej granicy, którą wytyczyła. Zerknął na zegar.

– Porozmawiamy, kiedy będę na lotnisku – powiedział, wychodząc do holu.

Carrie patrzyła za nim.

Chwilę później usłyszała, jak otwierają się, a następnie zamykają drzwi frontowe, po czym w domu zapadła cisza. Podeszła do zlewu i patrzyła przez okno na drżące liście dębu w ogródku. Z ulicy dobiegł ją odgłos uruchamianego silnika, a po chwili odjeżdżającego samochodu.

Usłyszała za plecami chrząknięcie. Pospiesznie otarła twarz i odwróciła się.

– Przepraszam za tę sytuację – odezwała się, z zakłopotaniem przewracając oczami. – Dobrze, powiedział pan czarną. – Otworzyła opakowanie saszetki i wrzuciła ją do kubka. Z czajnika unosiły się kłęby pary, kiedy zalewała herbatę gorącą wodą. – Mleko lub cukier?

Odwróciła się, nie usłyszawszy odpowiedzi.

Wyglądał na zaskoczonego jej reakcją. Prawdopodobnie spodziewał się, że zacznie krzyczeć. Może upuści kubek, rozplacze się, kto wie? Z pewnością wyobrażał sobie jakąś dramatyczną scenę. Kiedy kobieta we własnej kuchni odwraca się i widzi mężczyznę, którego zna od kilku minut, mierzącego do niej z pistoletu, gwałtowna reakcja wydaje się całkiem zrozumiała. Carrie poczuła, jak jej oczy odruchowo się rozszerzają, jak jej mózg szuka punktów odniesienia, aby potwierdzić, że to się dzieje naprawdę.

Przymrużył oczy, jakby chciał powiedzieć: „Serio?”.

Puls walił jej w uszach, po kręgosłupie od szyi w dół i dalej aż do kolan spłynął na nią lodowaty paraliż. Całe ciało, całe istnienie sprowadziło się do jednego buczącego odczucia.

Lecz tylko ona o tym wiedziała. Nie zwracając uwagi na broń, popatrzyła mężczyźnie prosto w oczy. Niczego po sobie nie pokazała.

Gruchając i wydymając policzki, Elise znowu rzuciła na podłogę gryzaczek i zapisała z radości. Sam zrobił krok w stronę dziecka. Carrie mimowolnie zadrgały nozdrza.

– Sam – powiedziała spokojnie. – Nie mam pojęcia, czego chcesz, ale dostaniesz to. Zrobię wszystko, co każesz, tylko proszę – głos jej się załamał – błagam, nie krzywdź moich dzieci.

Otworzyły się drzwi frontowe i po chwili z trzaskiem zamknęły. Panika ścisnęła Carrie za gardło. Nabrała powietrza, żeby krzyknąć, lecz Sam odbezpieczył broń.

– Mamusiu, czy tatuś już wyjechał?! – zawołał Scott z drugiego pokoju. – Nie widzę samochodu. Czy mogę się dalej bawić?

– Powiedz mu, żeby tu przyszedł – polecił Sam.

Carrie przygryzła wargę.

– Mamusiu? – powtórzył Sam z dziecięcym zniecierpliwieniem w głosie.

– Tu jestem! – zawołała Carrie. – Chodź do mnie, Scott.

– Czy mogę jeszcze wyjść na dwór? Powiedziałaś, że będę mógł... – Zamarł w drzwiach na widok pistoletu. Spojrzał na mamę, potem na broń i z powrotem na mamę.

– Chodź tutaj – nakazała mu Carrie i skinęła na niego ręką.

Nie odrywając oczu od broni, chłopiec podszedł do matki. Carrie ukryła go za sobą.

– Możliwe, że twoim dzieciom nic się nie stanie – powiedział Sam. – To nie zależy ode mnie.

Carrie znowu zadrgały nozdrza.

– A od kogo?

Odpowiedział uśmiechem.



Bill czuł na sobie wzrok mijanych ludzi. To mundur tak działał. Wydawał się w nim jeszcze wyższy niż w rzeczywistości.

Nawet jeśli Billowi można było coś zarzucić, to wszyscy zgodnie twierdzili, że przede wszystkim jest miły. Nauczyciele, trenerzy, dziewczęta, z którymi się spotykał, znajomi rodziców. Wszyscy uważali Billa za miłego faceta. Co nie znaczy, że mu to przeszkadzało. Rzeczywiście taki był. Lecz kiedy wkładał mundur, coś się w nim zmieniało. Bycie miłym traciło status ustawienia domyślnego. Nadal znajdowało się na liście jego cech, lecz na niej nie dominowało.

Kiedy omijał niekończące się kolejki do kontroli bezpieczeństwa na lotnisku międzynarodowym Los Angeles,

zirytowani pasażerowie podnosili głowy, lecz wystarczył jeden rzut oka na czapkę i krawat, aby oburzenie topniało i zamieniało się w ciekawość. Mało kto obecnie się tak ubierał. Tradycyjny strój pilota sięgał czasów, gdy podróżowanie samolotami należało do rzadkich przywilejów, do wyjątkowych wydarzeń w życiu. Utrzymany w wojskowym stylu mundur roztaczał aurę tajemniczości. Wzbudzał respekt. Zaufanie. Świadczył o poczuciu odpowiedzialności.

Bill podszedł do agentki Administracji do spraw Bezpieczeństwa Transportu, siedzącej dyskretnie z boku stanowiska kontroli bezpieczeństwa. Skanując kod kreskowy na odwrocie jego odznaki, maszyna piknęła i komputer przystąpił do przetwarzania danych.

– Dzień dobry – powiedział Bill, wręczając kobiecie paszport.

– Mam nadzieję, że dobry, dopiero się zaczął – odparła, czytając informacje wydrukowane obok zdjęcia. Porównała je z danymi na odznace, wsunęła paszport pod niebieskie światło i na pustej stronie dokumentu pojawiły się hologramy oraz ukryty tekst. Podniosła głowę, aby się upewnić, że twarz, którą ma przed sobą, pasuje do fotografii.

– Przynajmniej takie jest założenie – odrzekł Bill.

– Dla mnie jest jeszcze wczoraj, więc dzień się musi pospieszyć.

Na ekranie komputera ukazały się informacje z odznaki, łącznie ze zdjęciem. Porównawszy wyniki wszystkich trzech procedur identyfikacji, oddała Billowi paszport.

– Spokojnego lotu, kapitanie Hoffman.

Przeszedł przez punkt kontroli załogi, minął pasażerów wkładających buty i pakujących z powrotem płyny i laptopy

do bagażu podręcznego. Podczas ostatniego lotu Billowi towarzyszyła stewardesa, która odmówiła przejścia na emeryturę, ponieważ nie chciała zrezygnować z przywilejów członka załogi samolotu. Krzywiła się na samą myśl, że miałyby podróżować jak zwykła śmiertelniczka – czekać w kolejkach, podlegać ograniczeniom wnoszenia płynów, bagaży podręcznych, przeszukiwanych za każdym razem, a nie tylko od czasu do czasu na chybił trafił. Obserwując mężczyznę stojącego w skarpetkach i obmacywanego przez funkcjonariuszy, Bill musiał przyznać, że stewardesa miała rację.

Odszedł na boki przy nieczynnej bramce zgodnie z obietnicą zadzwonił do Carrie. Patrząc na samochód cateringowy manewrujący na płycie lotniska oraz pracowników obsługi w jaskrawych kamizelkach, ładujących i wyładowujących bagaże i towary w lukach bagażowych, wsłuchiwał się w sygnał na drugim końcu połączenia. Jeden samolot kołował w kierunku pasa startowego, inny w oddali startował.

Rzadko się z Carrie kłócili. Dlatego tak kiepsko im to wychodziło. Miała prawo się zezłościć. Dzisiaj był mecz inauguracyjny Małej Ligi i Bill obiecał Scottowi, że na pewno przyjdzie. Dopilnował, żeby nie przydzielono mu żadnego lotu na ten dzień, a także dwa dni wcześniej i później. Lecz kiedy główny pilot prosi o osobistą przysługę, człowiek nie może odmówić. Tego się po prostu nie robi. Bill był trzecim pod względem doświadczenia czynnym pilotem Coastal Airways. Kiedy rozpoczynał pracę, nikt nie był pewien, czy firma w ogóle przetrwa. Większość nowo powstających linii lotniczych szybko upadała. Mimo to Bill postanowił zostać. I w ciągu dwudziestu pięciu lat CA odniosło spektakularny sukces,

zarówno wśród pasażerów, jak i udziałowców. W pewnym sensie to było jego dziecko. Więc jeśli szef mówi, że firma cię potrzebuje, to odmowa nie wchodzi w rachubę.

O wszystkich tych rzeczach powiedział Carrie. Nie powiedział tylko, że kiedy O'Malley spytał, czy ma tego dnia czas, całkiem zapomniał o meczu Scotta. Ale nawet gdyby o nim pamiętał, to nie zmieniłoby jego decyzji.

Telefon dzwonił i dzwonił, aż wreszcie Bill usłyszał głos żony: „Cześć, dodzwoniłeś się do Carrie. Nie mogę odebrać...”. Kończąc połączenie, zobaczył na ekranie zdjęcie żony i dzieci, po czym schował telefon do kieszeni.

Uchwycił w oknie swoje odbicie. Ciemne, gęste włosy usiane zdradziecką siwizną. Intensywnie błękitne, żywe oczy.

Bill wcisnął dzwonek leżący na środku stolika do kawy.

- *Oczy. Moje oczy.*
- *Czy to ostateczna odpowiedź? Od tego zależy zwycięstwo.*
- *Powiedziała, że moje oczy przypominają pływanie w środku nocy. Kiedy nie widać dna. Ale ono istnieje. Więc tak, ostateczna odpowiedź to oczy.*

Carrie opadła szczęka.

Bill pochylił się do niej. Czuł zapach piwa we własnym oddechu.

- *Podśluchałem, jak kiedyś mówiłaś to swojej koleżance przez telefon. Nigdy się do tego nie przyznałem. Tak bardzo cię kocham, skarbie. – Posłał jej buziaka.*

Żony zaczęły bić brawo, mężowie żartowali.

- *Dobrze, Carrie – powiedział gospodarz przyjęcia. – Jego oczy. Czy taka była twoja odpowiedź na pytanie o ulubioną część ciała twojego męża?*

Carrie zaczerwieniła się po czubki uszu i chichocząc, podniosła

karteczkę, na której widniała nabazgrana odpowiedź: tyłek.

Pokój eksplodował śmiechem, a Bill śmiał się najgłośniejszym ze wszystkich.

Poprawił krawat.

Jestem dobrym człowiekiem, przypomniał sobie bez wahania. Przed oczami przemknęła mu rozczarowana twarz Carrie, kiedy wychodził z domu. Zamrugał i spojrzął za okno na startujący samolot.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).